



**SZUKAMY
CIĄGU
DALSZEGO**
**TOMASZ
GAWŃSKI**

Anna Wojton, popularna, lubiana aktorka, przygotowuje spektakle teatralne

Zarażona wirusem aktorstwa

jednak, że jeszcze raz spróbuje zdać do PWST, tym razem do Wrocławia. I się dostała. – *To był jeden z lepszych okresów w moim życiu. Mieliliśmy znakomitych pedagogów. Studiowałam m.in. z Jankiem Jankowskim, Krzysztofem Draczem i Miłogostem Reczkiem.* Po studiach nie wróciła jednak do rodzinnego Krakowa, ale przeniosła się do Warszawy. I jak wspomina, jakimś cudem dostała się do Teatru Powszechnego, kierowanego przez Zygmunta Hübnera. – *Byłam spoza układow, ale sobie poradziłam.*

Zadebiutowała w 1984 roku w spektaklu „Muzyka – Radwan” Stanisława Radwana, w inscenizacji Zygmunta Hübnera, u boku takich znamienitych aktorek jak Ewa Dałkowska i Barbara Dziekan. Niebawem dostała etat w Teatrze Ateneum, którym kierował Janusz Warmiński. Pierwsze przedstawienie, w którym wystąpiła, to „Trans-Atlantyk” Witolda Gombrowicza, w reżyserii Andrzeja Pawłowskiego. – *Przez siedem lat pracy w tym teatrze grałam w wielu przedstawieniach u boku fantastycznych aktorów: Jerzego Kamasa, Marianą Kociniak, Jana Świderskiego, Mariana Opani, Aleksandry Ślaskiej, Ewy Wiśniewskiej.*

Pamięta, jak w teatrze pojawił się Adam Hanuszkiewicz. Wyreżyserował spektakl „Woyzeck” Georga Büchnera. – *Grałam Margret. Najważniejsze jednak było dla mnie, że poznałam niezwykłą postać, wybitną osobowość. Byłam tak zafascynowana Hanuszkiewiczem, że kiedy objął Teatr Nowy w Warszawie, poszłam za nim. Wielu kolegów dziwiło się, że zostawiam Ateneum, scenę z takimi tradycjami.*

– *Dyrektor Hanuszkiewicz ściągnął do Nowego świetnych aktorów: Edytę Jungowską, Joannę Kurowską, Piotra Gąsowskiego, Hannę Śleszyńską. To był naprawdę znakomity zespół. Cudowny okres pracy z wybitną osobowością i przyjaźni. Do dziś grupa, która razem pracowała, w dniu urodzin Adama Hanuszkiewicza spotyka się w domu pani Wiesi Chry-niewskiej, która była wtedy prawą ręką mistrza. Przychodzą też aktorzy z Teatru Narodowego, żeby powspominać swojego dyrektora.*

W filmie debiutowała niewielką rolą w „Przyśpieszeniu” Zbigniewa Rebzdy. Potem były kolejne, też małe. Za poważny kinowy debiut uważa film „Nowy Jork, czwarta rano”, w reżyserii Krzysztofa Krauzego, gdzie zagrała główną rolę. – *Tam wszyscy*

byli debiutantami. I reżyser, i operator. I Janusz Józefowicz też. Film został nagrodzony na Festiwalu w Gdyni za debiut. Myślała, że posypią się propozycje, a tymczasem przyszło rozczarowanie. – *Nic się nie zmieniło, telefon nie dzwonił. Miałam zagrać w filmie Filipa Bajona, ale nie dostałam pieniędzy na jego realizację i wszystko się rozmyło.*



Przez blisko trzy lata występowała w pierwszej polskiej telenoweli „W labiryncie”.

Zagrała laborantkę Mariolę Kaczorek, którą publiczność bardzo polubiła. Ta rola przyniosła jej popularność. – *To była dobra szkoła zawodu i ciekawy system pracy. Każde ujęcie oglądaliśmy i ocenialiśmy. Byłam młoda, piękna i grałam postać, w której wszyscy się podkochiwali. Po trzech sezonach zrezygnowałam jednak z serialu, chciałam innych wyzwań zawodowych.*

Niestety, nie nadeszły. Nie zagrała już głównej roli w filmie, ale występowała w teatrze. Próbowala też innych zajęć. – *Pracowałam jako specjalistka od PR w Telewizji TMT i w gazecie „Perspektywy”. Myślałam o zmianie zawodu, bo gdzieś należało zarabiać na życie, ale te zajęcia mi nie odpowiadały. Ja po prostu zarażona jestem wirusem aktorstwa. Kiedy gram, wtedy czuję, że żyję i jestem szczęśliwa.*

W 1994 roku wyjechała do Sztokholmu. Była wtedy w szóstym miesiącu ciąży. – *Ojciec mojego dziecka został dyrektorem Polskiego Instytutu w Sztokholmie. Spędziłam w Szwecji blisko cztery lata, wychowując syna. I choć niczego mi nie brakowało, tęskniłam za krajem, za pracą,*

za przyjaciółmi. Zająłam się organizacją przedstawień teatralnych, które sprowadzałam z Polski dla szwedzkiej Polonii. Czteroletnia nieobecność w kraju zaważyła na mojej karierze. Ludzie, których nie ma, znikają ze świadomości twórców i publiczności.

Gdy przyjechała do kraju, nie było jej łatwo. – *Na szczęście dostałam pracę w Teatrze Ochoty, którym kierował Tomasz Mędrzak. Grałam też epizody w serialach, m.in. w „Klanie”. Jego producent Paweł Karpiński reżyserował „W labiryncie” i zaproponował mi rolę, która stała się kontynuacją postaci Marioli Kaczorek, tyle że teraz już jako dojrzałej kobiety. Występowałam w tym serialu kilka lat.*

Miło wspomina film „Lato w mieście”. – *Zagrałam u debutantki Agnieszki Gomułki. Był zachwyt, dobre recenzje, a potem... jak zwykle cisza. Wystąpiłam również w „Ranczu” w roli prostej, wiejskiej kobiety. Tak mnie ucharakteryzowali, że nie poznałam siebie, oglądając jeden z odcinków.*

W 2013 roku zadzwoniła do niej Elżbieta Jodłowska i zaproponowała udział w przedstawieniu „Klimakterium II”. – *Przygotowania trwały pół roku. Było to dla mnie sprawdzenie się na trzech frontach: aktorskim, wokalnym i tanecznym. To przedstawienie o kobietach i ich relacjach z mężczyznami, opowiadane w bardzo dowcipny sposób. Gramy je do dzisiaj. To coś pomiędzy kabaretem a musicaliem. Podoba się publiczności. Prezentujemy tę sztukę w stołecznym Teatrze Capitol i jeździmy z nią po całej Polsce.*

Grając w tym spektaklu, dojrzała, żeby stworzyć własny. Przygotowała sztukę rosyjskiego autora, mieszkającego w Izraelu, Siemiona Złotnikowa „Przyszedł mężczyzna do kobiety”. – *Obok mnie występuje Leon Charewicz. Premiera odbyła się w ubiegłym roku. Od października spektakl będzie prezentowany w Mazowieckim Instytucie Kultury w Warszawie przy Elektoralnej. Pokażemy go publiczności w całym kraju. Na razie mam zbyt wiele pracy, żeby mówić o planach na przyszłość. Skupiam się na teraźniejszości. I cieszę się życiem.*

**Tekst i fot.:
TOMASZ GAWŃSKI**
togaw@tlen.pl

Drodzy Czytelnicy, zapraszamy Was do redagowania „Ciągu dalszego”. Prosimy o nadsyłanie na adres redakcji propozycji dotyczących tego, o czym chcielibyście przeczytać.

Mężczyźni za nią szaleli, kobietom wytyczała trendy. Zagrała w kilkudziesięciu filmach, najbardziej znana jest z obrazu Krzysztofa Krauzego „Nowy Jork, czwarta rano” i z serialu „W labiryncie”. Występowała w warszawskich teatrach, potem na kilka lat wyjechała do Szwecji. Po powrocie zajęła się aktorstwem, a że nie była rozpieszczana propozycjami nowych ról, została producentem spektakli teatralnych i założyła fundację.

– *Jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak zajęta. Przygotowuję przedstawienie, w którym też gram. Jestem producentką, zajmuję się marketingiem, sprzedaję, przygotowałam scenografię, kostiumy, opracowałam tekst. I udało mi się zaangażować znakomitych artystów. Krótka mówiąc, człowiek orkiestra. Polskie aktorki 50 plus grają rzadko, pracę mają tylko jednostki. Pomyślałam, dlaczego nie mam zrobić czegoś własnego? Wyssoko podniosłam sobie poprzeczkę...*

Założyłam też fundację, by pomóc własnemu środowisku. Ten zawód jest niestabilny finansowo. Jeśli się dużo gra, wtedy zarabia się spore pieniądze, ale jak nie ma propozycji, to jest naprawdę ciężko. Niesamowicie utalentowani i uznani artyści, prezentujący najwyższy poziom, z powodu braku propozycji zmagają się z bardzo trudną sytuacją materialną. Mężczyźni jeszcze sobie jakoś radzą, z aktorkami jest gorzej. Dziś preferowane są młode, ładne dziewczyny, niekoniecznie po szkołach teatralnych. Aktorki starszego pokolenia są nieznane młodemu pokoleniu reżyserów.

Fundacja, założona w styczniu, nazywa się „Otwarta sztuka”. – *Będzie wspierać aktorów 50 plus, zachęcać do współpracy, realizować projekty teatralne. Dbać, aby kultura i sztuka były dostępne dla każdego. Promujemy też postawy tolerancyjne i przeciwdziałanie dyskryminacji przez sztukę. Mamy już osiągnięcia, w Górze Kalwarii w obozie dla emigrantów zorganizowaliśmy warsztaty aktorskie.*

Pochodzi z Krakowa. Zdawała do PWST, ale się nie dostała. W liceum wystąpiła w słynnym spektaklu w krakowskim Teatrze Stu „Szalona lokomotywa”. – *Tańczyłam i śpiewałam. Razem z koleżankami byłyśmy tłem dla Maryli Rodowicz i Marka Grechuty. Potem pojechała do Gdyni do Studium Wokalno-Aktorskiego im. Danuty Baduszkowej. Po roku uznała*